

ROZDZIAŁ I

WŁAŚCIWIE JUŻ BYŁ po drugiej stronie snu, mimo że ciągle jeszcze rejestrował odgłosy otoczenia. Słyszał jak przez mgłę pracujący na parterze odkurzaczy, a także pojedyncze krople deszczu, spadające raz po raz na blaszany parapet za oknem. Owinął się szczelnie kocem, poprawił jeszcze małą poduszkę pod głowę i z uczuciem przyjemnego ciepła pogrążał się coraz głębiej w przyjemnej ciszy, panującej w jego głowie. I musiał już chyba zasnąć na dobre, bo nie zwrócił uwagi, kiedy matka wyłączyła odkurzaczy, a jakąś chwilę potem rozległy się na schodach jej ciężkie kroki. Drzwi do jego pokoju otworzyły się raptownie i matka wrzasnęła swoim piskliwym głosem:

– Gabryś!

Poderwał głowę z poduszki i sen pierzchnął nagle, a brutalna rzeczywistość omal nie postawiła go na równe nogi. Nienawidził, kiedy wypowiadała jego imię w zdrobniającej formie i to w dodatku tym swoim tonem apodyktycznej, wiecznie niezadowolonej matrony.

– Czego chcesz mamgo?! – wściekł się – Nie widzisz, że śpię?

– Widzę – odburknęła – ale przyszedł pan Heniek z budowy, mówi żebyś tam natychmiast przyszedł!

– A co się stało? – zapytał, zsuwając ostrożnie na podłogę swoją kalekę nogę.

– A skąd ja mam wiedzieć? – wzruszyła ramionami i zniknęła za drzwiami tak szybko, jak się pojawiła.

Gabriel westchnął ciężko i przytrzymując się ściany powo-

li wstał z wersalki. Potem ziewając przeciągnął się ostrożnie, po czym klnąc pod nosem sięgnął po opartą o ścianę kulę. Podpierając się nią pokuśtykał do drzwi, wyszedł przez nie i powoli zszedł drewnianymi schodami na parter. Chciał jeszcze zapytać o coś matkę, ale słysząc jak ponownie włącza odkurzacz dał sobie spokój i skierował się do wyjścia. Był jeszcze lekko oszołomiony utraconym snem i nie chciało mu się schylać, aby włożyć buty. Wsunął tylko gumowe klapki na białe skarpetki i nie zakładając nawet kurtki wyszedł na zewnątrz. Już chwilę potem zaczął przeklinać swoje lenistwo, kiedy październikowy, mokry wiatr przesyłał go niemal na wylot. Wzdrygnął się na niemiłe uczucie chłodu, poprawił jednak tylko cienki polar i nie wracając pokuśtykał się w stronę placu budowy.

Nie musiał iść daleko, teren budowy przylegał bezpośrednio do ogrodzenia domu. Był to ich dawny sad, od lat zapuszczony, zarośnięty chaszczami, z ledwo już wystającymi z wysokiej trawy rzędami owocowych drzew. To tam, mimo protestów matki, postanowił wybudować swój własny dom. Właściwie zgadzał się z jej zdaniem – to była kosztowna fanaberia, nikomu niepotrzebny kaprys podstarzałego kawalera. Miał jednak dosyć użerania się każdego dnia z jej paskudnym charakterem. Obwiniął ją skrycie również za swój trzeci z kolei nieudany związek i to, że w wieku trzydziestu sześciu lat ciągle był singlem. W starym domu mieszkali razem sami, nie miał rodzeństwa, minęło już ponad dwadzieścia lat jak umarł ojciec i właściwie ten duży i niestary dom powinien im wystarczać. Gabriel był jednak uparty. Chciał mieć własny kąt i co najważniejsze, miał środki, aby tego dokonać.

Kiedy wyszedł za ogrodzenie, jego klapki niemal natychmiast zapadły się w miękkim gruncie. Uznał jednak, że jego wizyta na budowie nie potrwa długo i nie warto wracać po buty. Nie miał pojęcia, czego mógł chcieć operator koparki, wszystko, czego mógł potrzebować, powinno być załatwione pomiędzy nim samym a jego szefem. Przeszedł jeszcze kilkanaście kroków i zza krzewów dostrzegł żółty korpus stojącej opodal maszyny. Zwrócił uwagę, że jej silnik był wyłączony, a operatora nie było w kabinie.

– Czego ta łajza może chcieć? – zirytowany zaczął się przedzierać przez ostatnie rzędy mokrych charpęci.

Na dwa metry przed krawędzią wykopu trawa została z grubsza wykoszona i Gabriel z radością postawił stopę na równym pod-

łożu. Przystanął i ogarnął wzrokiem miejsce budowy. Operator, niemłody już Heniek, kucnął na brzegu wykopanej na szerokość przyszełego domu dziury i gładząc swój kilkudniowy zarost wpatrywał się w coś na dole. Gabriel ruszył w jego kierunku i po kilkunastu, ostrożnie stawianych, krokach znalazł się przy nim. Heniek odwrócił ku niemu nalaną, wiecznie czerwoną z przepicia twarz i odezwał się chrypliwie:

- Chyba będziemy musieli się wstrzymać z kopaniem.
- Dlaczego? – Gabriel spojrzał w głąb wykopu, ale nie zauważył niczego podejrzanego. – Rury, kable? – zgadywał, choć zdawał sobie sprawę, że nic podobnego nie mogło być odkopane w tym miejscu.
- Zwłoki – stwierdził poważnie Heniek, a jego głos lekko drżał.
- Jakie zwłoki? – Gabriel czuł, jak jeżą mu się włosy na karku.
- Ludzkie?
- Do zwierzęcych bym pana nie wołał – Heniek wzruszył lekko ramionami.
- Gdzie to jest? – Gabriel nie dowierzał.

Heniek wycelował drżący palec gdzieś w okolicę skraja wykopu, przy którym stała koparka. Z miejsca, w którym się znajdowali, można było dostrzec jedynie poruszone warstwy gruntu.

Gabriel nabierał pewności, że operator koparki przesadza i jeśli rzeczywiście są tam jakieś kości, to na pewno nie ludzkie.

– I pan coś tam widzi? – zaśmiał się nerwowo Gabriel. – Ja nic nie widzę.

Heniek odwrócił ku niemu śmiertelnie poważną twarz i nieco urażonym tonem powiedział:

- Trzeba podejść pod tamto miejsce i stanąć na brzegu dziury, wtedy widać wyraźnie żebra szkieletu. To jest człowiek!
- Jeśli już – to był! – sapnął zniecierpliwiony Gabriel i ruszył wolno we wskazanym kierunku.

Heniek wstał z kucek i podążył jego śladem. Gabriel przystanął przy koparce i ostrożnie pochylił się nad głębokim na dwa metry dołem. Dla bezpieczeństwa przytrzymał się mokrej gąsienicy maszyny i zaczął wpatrywać się we wskazane uprzednio miejsce. Teraz dopiero zwrócił uwagę, że całe dno wykopu było pokryte warstwą czarnej gleby.

- Przysypywał pan dno ziemią? – zapytał nie odwracając się.

– A skąd – zaprzeczył Heniek. – To faktycznie dziwne, ale pod wierzchnią warstwą ziemi był piach jak wszędzie, ale potem znowu jest warstwa czarnej ziemi, nigdzie takiego czegoś nie spotkałem.

– I tam są te kości, w tej czarnej ziemi? – spytał go Gabriel.

– Tak – potwierdził robotnik i jeszcze raz wskazał palcem miejsce znaleziska.

Gabriel przypatrzył się dokładnie. Faktycznie, w rozoranej łyżką koparki pryzmie dało się dostrzec coś, jakby ciemnobrązowe korzenie. Ich regularny kształt przywodził na myśl żebra ludzkiego szkieletu.

– Był tam pan na dole? – spytał go Gabriel.

– Nie, no jak? – zaprzeczył Heniek. – Nie mam drabiny, zlezę i nie wyleżę z powrotem!

– No tak – Gabriel przytaknął. – To będę musiał iść po drabinę, niech pan poczeka...

– Panie Kostecki – przerwał mu Heniek. – Daj pan spokój z drabiną, teraz to ja pana opuszczę na dół w łyżce.

Gabriel spojrział na niego z ukosa. Heniek najwyraźniej był trzeźwy, więc mógł zaryzykować jazdę w dół w ten nietypowy sposób. Nie mógł sobie podarować, że nie założył butów, gumowe klapki nie były najlepszym obuwiem do chodzenia po grząskiej, mokrej ziemi. Postanowił jednak, że szybko upewni się, co do prawdziwości znaleziska i niezwłocznie wróci na stabilny grunt. Heniek nie czekał na jego decyzję i zwinnie wspiął się do kabiny koparki. Chwilę potem potężna maszyna zatrzęsła się spazmatycznie i wielki silnik rozwarczał się basowym łoskotem. Heniek wprawnie przysunął szeroką łyżkę na brzeg dziury i Gabriel ostrożnie wszedł do jej wnętrza. Złapał się mocno ramienia koparki i dał znak operatorowi, że jest gotowy na jazdę w dół. Heniek pewnie zamanewrował dźwigniami i hydrauliczne siłowniki powoli opuściły łyżkę na dno wykopu. Tam Gabriel zszedł ostrożnie na miękkie podłoże i nie bacząc już na tonące w błocie skarpetki, pokuśtykał w stronę znaleziska. Przystanął przy rozoranej na metr bruździe i końcem swojej kuli delikatnie pogrzebał w czarnej glebie. Gumową końcówką ostrożnie dotknął czegoś, co tylko z daleka wyglądało jak korzeń drzewa. Właściwie był już nieomal pewien, że jest to nic innego jak kość, nie wiedział tylko czy ludzka. Odłożył kulę na ziemię i przykucnął. Powoli odgarnął

wierzchem dłoni warstwę gruntu w miejscu, gdzie spodziewał się znaleźć czaszkę. Tuż pod powierzchnią ziemi od razu wyczuł jej kształt, co natychmiast wzbudziło w nim mocny dreszcz strachu. Delikatnie pogrzebał w tym miejscu palcem i oczom jego okazał się zamazany zarys pustego oczodołu.

– I co? – krzyknął do niego Heniek, który już zdążył ponownie znaleźć się na brzegu dziury.

Gabriel odwrócił do niego twarz i przytaknął tylko skinieniem głowy.

– To trzeba będzie zadzwonić na komisariat – stwierdził sucho i ogłędnie Heniek.

– Ano trzeba! – potwierdził Gabriel i zamierzał wstać. Stracił jednak równowagę i żeby nie runąć na zwłoki, musiał podeprzeć się dłonią. W zimnej, wilgotnej ziemi wyczuł jakiś twardy przedmiot.

– Niech pan zaczeka – rzucił w kierunku Heńka, choć ten najwyraźniej i tak nigdzie się nie wybierał.

– Co, co tam jest? – zaciekawił się Heniek.

– To jakaś blacha – krzyknął Gabriel w jego kierunku.

– Blacha?

– No blacha, tak jakby ktoś przykrył zwłoki blachą – powiedział Gabriel do niego, jednocześnie odkopując szeroki, płaski przedmiot.

Przedmiot ten zakrywał częściowo klatkę piersiową i znikał w niższych partiach gruntu. Gabriel okopał go delikatnie, po czym złapał za jego brzeg i silnie ciągnąc wydobył go na powierzchnię.

– Co to za blacha? – dopytywał niecierpliwie, podekscytowany Heniek.

Gabriel przesunął dłonią po powierzchni znaleziska i oczyścił je z lepkiego błota.

– To chyba tarcza! – krzyknął zaskoczony Gabriel.

– Jaka znowu tarcza?! – Heniek był najwyraźniej zły, że musi czekać na górze i dreptał w miejscu, jakby goniła go nagła potrzeba fizjologiczna.

Gabriel potrząsnął lekko wydobytym przedmiotem. Teraz zorientował się, że ów prostokątny, około metrowej długości przedmiot, nie był wykonany z metalu. Był zbyt lekki na metal. Przejechał delikatnie dłonią po powierzchni usuwając lepkie, ciemne błoto. W środku namacał coś na kształt metalowego, owalnego

guza. Mżawka zaczęła siąpić coraz intensywniej i bał się, że znaleźisko może okazać się kruche i wrażliwe na wilgoć. Podniósł się więc z kolan, wziął swoją kulę i ostrożnie niosąc tarczę, wrócił do łyżki koparki.

– Dawaj pan do góry, panie Heńku! – krzyknął do operatora.

Heniek posłusznie, choć z ociąganiem, wszedł do kabiny i wciągnął łyżkę na górę. Gabriel ledwo zdołał utrzymać równowagę, trzymając w jednej ręce tarczę, drugą obejmując grubą konstrukcję ramienia koparki. Nim jeszcze całkiem zdołał wyjść z łyżki, Heniek był już przy nim i przyglądał się zabłoconej tarczy.

– Nie tutaj panie Heńku, to zdaje się jest bardzo stare i kruche. Weźmiemy to do domu – powiedział do niego widząc, jak wyciąga rękę w kierunku tarczy.

– A co z kośćmi? – zapytał przytomnie Heniek.

– Leżą tam już chyba wieki – uśmiechnął się do niego Gabriel, po czym dodał poważnym tonem: – Mogą poleżeć jeszcze godzinę – i nie czekając na Heńka ruszył w kierunku domu.

Tarcza była duża i niewygodna, lecz on już zaczął się domyślać, że może mieć sporą wartość i mimo swej kulawej nogi za nic nie oddałby jej operatorowi koparki.

Weszli do domu i przeszli natychmiast do kuchni. Heniek bez pytania uprzątnął ze stołu niewielki wazonik i obrus, po czym Gabriel delikatnie położył tarczę na blacie. Z sąsiedniego pokoju dobiegały głośne dźwięki telewizora i wydawało się, że matka nawet nie zwróciła uwagi na ich przybycie. Gabriel tymczasem zdjął z haczyka przy piecu lekko wilgotną ścierkę i delikatnie zaczął wycierać brud z powierzchni tarczy. Heniek przyglądał się temu z lekko uchylonymi ustami. Tarcza była długości około metra, a jej szerokość wynosiła mniej więcej siedemdziesiąt centymetrów. Była sporo zakrzywiona do tyłu i leżąc na blacie opierała się tylko na swych bocznych krawędziach. Po dość dokładnym oczyszczeniu wąskiego skrawka u góry, zobaczyli przebijający z niej ciemnoczerwony kolor.

– Krew? – zgadywał Heniek.

Gabriel odwrócił ku niemu twarz z wyrazem, który mówił wszystko za siebie. Heniek niezrażony uśmiechnął się jedynie szelmowsko i już się nie odzywał.

Gabriel tymczasem starannie oczyścił całą górną powierzch-

nię wraz ze sterczącym na środku tarczy metalowym guzem. Zajęło mu to dobre piętnaście minut i od pochylania się nad stołem zaczęły boleć go już plecy, postanowił więc zrobić sobie chwilę przerwy. Wyprostował się i nie spuszczać wzroku ze znaleziska, sięgnął do kieszeni swetra. Nie znalazł jednak papierosów, a nie chciało mu się iść do swojego pokoju na górę. Heniek w mig pojął, czego szuka mężczyzna, sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął pomietą paczkę papierosów bez filtra. Podał ją Gabrielowi, a ten, wyjąwszy papierosa, zapalił. Pałac powoli mocnego papierosa z rosnącym zaciekawieniem przyglądał się oczyszczonej powierzchni tarczy. Pomimo że pracował niestannie i ciemny brud nadal zakrywał znaczne połacie tarczy, na ciemnoczerwonym tle można było dostrzec wyraźne malowidło. Były na nim przedstawione dwie postacie: kobiety i mężczyzny, stojące przed parterowym, otoczonym drzewami kamiennym domkiem. Za domem namalowane były półkoliste kształty nieodległych wzgórz. Gabriel szybko zwrócił uwagę na ubiór przedstawionych na rysunku ludzi.

– To musi być bardzo, bardzo stare – powiedział, zaciągając się lekko dymem.

– Czemu? – zapytał Heniek.

– Zwróć pan uwagę na te stroje – przysunął koniec swojego palca w pobliże namalowanych postaci.

– Średniowiecze? – dopytywał Heniek, nie mogąc opanować emocji.

– Nie. Według mnie to jest jeszcze starsze – orzekł poważnie Gabriel.

– Starsze?

– To mi wygląda na epokę starożytną, zresztą tarcza... – Gabriel przerwał na chwilę, przeczesał przeredzone już mocno rude włosy, po czym przybrał pozycję znawcy archeologii i zawyrokował:

– Tarcza jest rzymska.

– Rzymska? – Heniek klasnął w dłonie. – To chyba jest warta masę pieniędzy?

– Do diabła z pieniędzmi – zachnął się Gabriel. – Cały problem polega na tym, że tutaj nie było nigdy Rzymian.

– Jak to nie było, a gdzie byli? – spytał naiwnie Heniek.

– W Rzymie – zakpił Gabriel i zaśmiał się. – Cesarstwo Rzymskie nigdy nie sięgało na te tereny.

– Więc co? Podróbka? Nie jest prawdziwa? – Heniek uniósł podejrzliwie brwi.

– Właściwie podejrzewałbym, że ktoś mnie próbuje nabrać. Przez chwilę nawet podejrzewałem pana, panie Heńku – powiedział uważnie, dobierając słowa i przyglądając się reakcjom Heńka.

– Nie, no coś pan! – Heniek wyglądał na szczerze urażonego.

Gabriel odwrócił wzrok w stronę otwartych drzwi sąsiedniego pokoju i przez chwilę ważył coś w myślach. Tymczasem Heniek również przyglądnął się uważnie tarczy i zamamrotał.

– A to jest złote? A ten symbol jest rzymski? – zapytał po chwili pochylony nisko nad tarczą, z nosem niemal dotykającym metalowego guza na środku znaleziska.

Gabriel odsunął go delikatnie i sam pochylił się nad metalowym, półsferycznym elementem.

– Złote nie jest na pewno, to jest chyba brąz. A ten symbol... – zastanowił się dłuższą chwilę.

Symbol był wryty na powierzchni metalu jakby niezbyt starannie. Stanowiły go dwie litery nałożone jedna na drugą: P oraz X.

– To jest symbol... – rudowłosa odezwał się po chwili niepewnie – Hmm... symbol...

– Kościelny! – Heniek przyszedł mu w sukurs.

– Kościelny – przyznał niechętnie Gabriel. – Ale to mi nieco zaburza cały obraz.

– Więc tak jak mówiłem, to średniowieczne! – Heniek zatriumfował.

– Bezwzględnie okres rzymski – Gabriel pokręcił głową, ale najwyraźniej nad czymś mocno się głowił. Heniek patrzył na niego z wyczekiwaniem.

Mężczyzna najwyraźniej był skonfundowany, niemniej postanowił wreszcie wyłożyć swoje spostrzeżenia:

– Kiedyś oglądałem taki program w telewizji o cesarzu Konstantynie, jego żołnierze podczas bitwy mieli podobne symbole na tarczach, tylko nie tak jak tutaj, gdzie jest to malutkie na tym bolcu, oni mieli duże litery.

– A co konkretnie znaczył ten symbol?

– Nie wiem, chyba... „PAX”, po łacinie: „pokój” – zgadywał Gabriel bez przekonania.

– Pokój? – Heniek zaśmiał się szczerze. – Żołnierze podczas bitwy mieli napisane na tarczach „pokój”?

– Nie wiem dokładnie – przyznał Gabriel nerwowo i zgasił nie-dopałek w stojącym na parapecie wazonie z wodą.

Nieco urażony wrócił do czyszczenia tarczy. Na jej dolnej części, pod ozdobnym ornamentem, znajdował się kolejny rysunek. Przedstawiał dwie skrzyżowane włócznie, a między nimi złotego orła z rozpostartymi skrzydłami. Tym razem uporał się nieco szybciej z czyszczeniem, a kiedy skończył, obejrzał dokładnie całą tarczę. Zbudowana była z kilku sprasowanych warstw cienkiego drewna, ale okuto ją brązowymi pasami, a w jej środku tkwił gruby mosiężny guz. Dominował na niej kolor ciemnej czerwieni, nieco już wyblakłej, a dookoła brzegów wyrysowane były żółte arabeski. Podobny ornament oddzielał dwa rysunki. Jeśli była tak stara, jak przypuszczał Gabriel, to chyba tylko cud sprawił, że zachowała się tak dobrze.

– To jak, dzwoniemy na policję? – głos Heńka wyrwał go z zadumy.

– Na policję? – przez moment Gabriel nie rozumiał po co, zre-flektował się jednak:

– A tak, kości. No, nie mamy wyjścia, musimy najpierw do nich zadzwonić, choć ja myślę, że to na pewno sprawa dla archeologów.

– Ale jaja! – Heniek zatarł ręce wyraźnie, podniecony wagą odkrycia.

– Oczywiście, nie kopujemy dalej – orzekł Gabriel i wyjął z kieszeni spodni telefon komórkowy. Wystukał na klawiaturze numer alarmowy policji i po zgłoszeniu się dyżurnego komisariatu w Krzepicach, powiedział jednym tchem:

– Tutaj Gabriel Kostecki. Podczas pracy koparką na mojej ziemi znaleziono ludzkie zwłoki. To szkielet ludzki, prawdopodobnie jest to bardzo stary grób, sprawa dla archeologów, ale proszę przy-słać kogoś do potwierdzenia i zawiadomić archeologów.

Dyżurny funkcjonariusz był chyba bardzo zaskoczony zgłosze-niem, bo nie zdążył zadać żadnego pytania, gdy Gabriel przerwał połączenie. Gabriel już chował telefon z powrotem do kieszeni, postanowił jednak zrobić jeszcze kilka zdjęć.

– Niech pan zapali światło panie Heńku – poprosił grzecznie i przymierzył się do zrobienia zdjęcia.

Heniek podszedł do drzwi, nacisnął na przełącznik i w kuchni zrobiło się nieco jaśniej. Gabriel wykonał kilkanaście zdjęć w róż-

nych ujęciach, po czym schował telefon z powrotem do kieszeni. Wtedy rozległ się nagły, energiczny dzwonek do drzwi.

– Policja? Tak szybko? – zdziwił się Heniek.

– Niemożliwe – Gabriel pokręcił głową i zamierzał ruszyć w stronę drzwi, kiedy nagle z przyległego do kuchni pokoju weszła matka.

– Co wy tu robicie? Co to jest?! – krzyknęła na widok brudnej tarczy na stole i mocno zabłoconej wokoło podłogi.

– Znaleźliśmy to na budowie – powiedział spokojnie Gabriel.

– I musieliście to tutaj przywlec?! – wrzasnęła niemal na całe gardło. – Do mnie przychodzą goście na studiowanie Biblii! A jak tu wygląda?!

Dzwonek rozległ się ponownie i matka machnąwszy ręką, skierowała się energicznie w stronę drzwi. Heniek przezornie nie odzywał się, a Gabriel całą siłą woli powstrzymywał się przed dosadnym wyłożeniem swoich myśli.

Tymczasem gospodyni przyprowadziła z przedsionka trójkę swoich gości. Było to grono podstarzałych już członków Kościoła Jednej Prawdy, do zboru których od kilkunastu lat należała matka Gabriela.

– Dzień dobry – przywitali się kolejno wchodzący.

W przybyłych Gabriel z niechęcią rozpoznał panów Michała i Zygmunta, oboje byli tak zwanymi starszymi zboru w nieodległym Kłobucku. Przychodzili zawsze nienagannie ubrani, w gustowne garnitury i krawaty, i niemal zawsze starali się go wciągnąć w rozmowę. Teraz towarzyszyła im pani Mirosława, wieloletnia przyjaciółka matki, której Gabriel również szczerze nie lubił.

– Przepraszam za bałagan – terkotała matka od progu. – Wykopali coś na budowie i przywlekli do domu bez pytania!

– A co to takiego? – zapytał Zygmunt, choć jego zainteresowanie wydawało się mało udane.

– To chrześcijańska tarcza z czasów rzymskich – odezwał się niespodziewanie Heniek, a w jego głosie brzmiała nieukrywana duma.

– O! Czyżby? – Zygmunt podszedł bliżej i przyjrzał się leżącemu na stole znalezisku.

– Z czasów cesarza Konstantyna – dodał Heniek, ale zamilkł natychmiast, widząc piorunujący go wzrok Gabriela.

– A skąd wiecie, że Konstantyna? – zaśmiał się nieszczercze Michał.

Heniek unikał wzroku Gabriela i podszedłszy bliżej znaleziska, objaśnił tonem znawcy:

– Jest na tym wyraźny znak pokoju, taki, jaki czasem widzimy w kościołach. W naszych kościołach.

– Chodzi zapewne o monogram „P-X”, a dokładnie „X-P”, który oznacza Chrystusa – poprawił go Zygmunt z nieco drwiącym uśmiechem – „X” jest literą „CH” w grece, a „P” to greckie: „RO”, czyli mamy „CHR”, skrót od „Christos”.

Heniek zacisnął szczęki w niemym gniewie i tytnął wściekle na Gabriela.

– To typowe, że katolicy nie wiedzą nic o tym, w co wierzą – odezwała się zgryźliwie Mirosława.

– Niemniej jednak, rzeczywiście widać na tarczy ten monogram

– Zygmunt wyjął z kieszeni okulary, nałożył je na nos i nachylił się nad środkiem tarczy.

– W czasach przed Konstantynem nie było jeszcze chrześcijańskich żołnierzy, to dopiero zaangażowanie Kościoła w politykę doprowadziło do wyparcia zasad biblijnych – ciągnął swój wywód Zygmunt, nie omieszkując dodać, swych od zawsze krytycznych uwag, pod adresem Kościoła. – Tarcza faktycznie wygląda na rzymską, ale pewnie została tu przyniesiona później, może w wyniku handlu relikwiami.

– Tak czy inaczej, teraz zajmie się tym policja i pewnie archeolodzy – uciął Gabriel, dając znak, że dyskusje uważa za zakończoną.

– A czemu policja? – Zygmunt uniósł brwi.

– Bo oprócz tarczy w wykopie znaleźliśmy kości – wyjaśnił zdawkowo Gabriel i złapał za tarczę, żeby ją wynieść.

– Może warto, żeby zbór pomógł w pracach wykopaliskowych? – Zygmunt spojrzał pytająco na matkę Gabriela.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Gabriel odezwał się nieznośnym sprzeciwu tonem:

– Zbór nie będzie w niczym pomagał, ta ziemia jest moja.

Matka poczerwieniała na twarzy, sapnęła przeciągle i rzuciła ostro:

– Nie zapomnij, skąd ją masz!

– Mam ją po ojcu, dziedziczę ją po ojcu..., który z waszym zbo-rem nie miał nic wspólnego – odparł spokojnie i wymijając gości

pokuśtykał do siebie na górę. Heniek nie wiedząc, co ma robić, wyszedł na zewnątrz i wrócił do swojej koparki.

Radiowóz przyjechał, kiedy już zmierzchało. Mżawka przestała się śniżyć i mimo październikowego chłodu wieczór zapowiadał się rześki i przyjemny. Heniek popijał letnią kawę prosto ze swego blaszanego termosu i z przejęciem wskazywał policjantom na zalegające gdzieś w ciemności wykopu szczątki. Gabriel doszedł do nich ciągnąc nieporadnie długą aluminiową drabinę. Przywitał się krótko, ale grzecznie, po czym wsunął drabinę w dół wykopu. Rafał, blondwłosy funkcjonariusz znał się dobrze z Gabrielem, więc nie bawił się w ceregiele:

– Powiedz Gabryś, co tam jest według ciebie?

– To jakiś starożytny grób, według mnie, ale skąd mogę mieć pewność? – odparł szczerze Gabriel.

– Grób? – policjant był jakby zafrasowany. – W co ty się znowu pakujesz, co?

– W nic – odburknął nerwowo Gabriel i zaczął schodzić nieporadnie po drabinie.

Policjanci zaświecili latarki i bez słowa podążyli za nim. Na dnie wykopu przystanęli wszyscy wokół wystających nieznacznie z ziemi kości i dłuższą chwilę nikt się nie odzywał. W wąskich snopach latarek, prawie zupełnie bezzębna czaszka, wyglądała upiornie i dziko.

– To nie jest żadna twoja ściema, co? – spytał Rafał wreszcie.

– Daj już spokój – Gabriel był coraz bardziej poirytowany.

– Normalnie bym nie pytał, ale sam wiesz, byłeś karany za oszustwa – nie ustępował policjant.

– Za jedno i kiedy to było? – Gabriel machnął ręką. – Co niby miałbym osiągnąć tym znaleziskiem.

– A bo ja wiem? – Rafał wzruszył ramionami. – Może jakieś nagrody przyznają, pojęcia nie mam. Ale wiem, żeś ty jest łebski facet... Tu pan Heniek mówił nam, o jakiejś tarczy, która rzekomo jest rzymska, czy tak?

– Wygląda na rzymską – Gabriel nagle poczuł się nieswojo, jakby faktycznie właśnie udowodniono mu kłamstwo.

– Znasz się na rzymskich militariach? – Rafał był jak pies, który właśnie zwęszył trop i za nic nie chciał odpuścić.

– Nie znam się, napatrzyłem się na filmy – przyznał Gabriel.

– No nic – Rafał plasnął dłońmi w kolana i wyprostował się,
– Doradzam ci ostrożniej dobierać słowa, zwłaszcza przy prokuratorze. To porządny chłop, ale nie lubi mądrzejszych od siebie.

– Będę uważał – Gabriel uśmiechnął się smutno.

– A tymczasem musimy zabezpieczyć tę tarczę – powiedział Rafał, wchodząc po drabinie na górę.

– Co znaczy zabezpieczyć? – warknął Gabriel podejrzliwie.

– No, zabrać musimy, ale nie martw się. Jak będzie coś warta, dostaniesz chyba jakieś dziesięć procent, może nawet dyplom z podziękowaniami...

– A kiedy ma się tu zjawić prokurator? – spytał Gabriel, wspinając się po szczeblach drabiny.

– Jutro rano, jak już będzie widno – Rafał podał mu rękę i pomógł wyjść z dziury.

– Aha – dodał po chwili. – Prawdopodobnie przyjedzie z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, to taka wiekowa pani, w butach na wysokim obcasie – znam już ją z jednej podobnej sprawy.

To mówiąc, Rafał uśmiechnął się złośliwie, dając jasny wyraz temu, co myśli o pani konserwator.

– A ty musisz to jakoś zabezpieczyć – Rafał zakreślił ręką szeroki łuk nad wykopem.

– Co znaczy, ja muszę? – Gabriel był coraz bardziej podirytowany.

– Taki przepis masz, nic nie poradzę – objaśnił mu Rafał łagodnie, po czym mrugnął do niego okiem i dodał:

– Trzeba było niczego nie wykopywać.

Gabriel machnął tylko ręką i ruszył w kierunku domu. Pozostali podążyli za nim, trzymając się nieco z tyłu. Kiedy dotarli do bramy posesji, drugi policjant bez słowa otworzył bagażnik radiowozu, po czym oparł się o maskę samochodu i zastygł w pozie wyczekiwania.

Rafał z Heńkiem towarzyszyli Gabrielowi aż do drzwi domu, tam się zatrzymali, po czym policjant poprosił:

– To co, zniesiesz mi to? Nie chcę, żeby cię po wsi obgadali, że ci przeszukanie zrobiłem.

– Przyniosę – rzucił Gabriel przez ramię zrezygnowanym tonem.

W korytarzu, za gankiem minął się z wychodzącymi z domu gośćmi. Przeszli obok niego bez słowa, rzucając jedynie nikłe

uśmieszki w jego stronę. Kiedy wchodził do swojego pokoju na górze, słyszał jeszcze jak starsi Zboru witają się wylewnie z policjantem. Wymamrotał pod nosem jakieś przekleństwo, zabrał ze stołu tarczę i zniósł ją na dół.

Jeszcze tego samego wieczoru okrył szkielet czarną budowlaną folią, choć wątpił, że w jakiś większy sposób okaże się to pomocne. Po powrocie do domu zabrał się za przeszukiwanie Internetu w nadziei na to, że uda mu się znaleźć choćby źdźbło informacji na temat obecności Rzymian na terenach współczesnej Polski. Przeszukiwał bez ładu i składu przeróżne artykuły i fora, na których naukowcy, jak w tyglu, mieszały się z domorosłymi fascynatami historii. Nieco przybliżył sobie tylko historię symboliki chrześcijańskiej, ale i te poznane fakty wprowadzały jedynie dodatkowy zamęt. Wprawdzie istotnie, monogram chrystusowy pojawił się ponoć na tarczach rzymskich w IV wieku, ale według znawców tematu zajmował on całą powierzchnię tarczy. Tak czy inaczej, tarcza faktycznie mogła być rzymska, świadczył o tym jej kształt i rozmiary. Niemniej postanowił wziąć sobie do serca rady Rafała i zostawić ostateczne wnioski ekspertom. Musiał jednak przyznać przed sobą, że odkrycie kości na jego ziemi i podejrzenie, że mogły być starsze niż historia Polski, sprawiały, że czuł się podekscytowany i ciekawy tego, co się ostatecznie okaże. Nie mógł się doczekać, kiedy Wojewódzki Konserwator Zabytków wyda stosowne oświadczenie i postanowi, co dalej. Sam był gotów udzielić wszelkiej pomocy archeologom, byleby tylko pozwolili mu pozostać blisko znaleziska.

Tej nocy nie spał dobrze. Jego myśli bez końca krążyły wokół przykrytego czarną folią szkieletu. Grób jakiegoś człowieka, świeżo rozkopana mogiła była tak blisko, że zdawała się wołać bezzębną szczęką. Zasnął dopiero nad ranem, a jego sen był płytki i urywany...

Było krótko po dziewiątej, kiedy matka zawołała z dołu informując, że pod bramę zajechały jakieś samochody. Zszedł z piętra tak szybko, na ile pozwalała mu jego kaleka noga i tym razem ubrawszy się odpowiednio, wyszedł na zewnątrz. Na szczęście wypogodziło się i dzień był słoneczny, chociaż chłodny. Przy bramie stały trzy cywilne samochody, a przy nich czworo

ludzi rozmawiało krzykliwie. Kiedy Gabriel wyszedł do nich, zamilkli i powitali go zdawkowym: „dzień dobry”. Już wtedy Gabriel zorientował się, że coś jest nie tak. Spojrzenia, jakimi zmierzili go wszyscy tam obecni, nie wróżyły niczego dobrego. Instynktownie czuł, że czekająca na niego grupa coś podejrzewa i musi z nimi uważać. Mimo wszystko zdobył się na pogodny uśmiech i odpowiedział na ich powitanie w sposób więcej niż oficjalny.

– Witam szacowne grono pedagogiczne – zażartował.

– To gdzie ten truposz? – zapytał obcesowo starszy mężczyzna, który jak się Gabriel domyślał, był samym, zapowiadany wcześniej prokuratorem.

Gabriel dokładnie mu się przyjrzał. Miał około pięćdziesięciu lat, ale prezentował się całkiem dobrze. Wysportowana szczupła sylwetka i zwinne ruchy świadczyły o tym, że dobrze dbał o swoją kondycję. Mimo swojego wieku miał też bujne ciemne włosy, lekko tylko na skroniach przyprószone delikatną siwizną.

Człowiek, który stał obok niego, był zapewne jego kierowcą. Brodaty olbrzym o spojrzeniu mordercy kojarzył się raczej z zabranym gdzieś po drodze więźniem, lecz Gabriel wiedział, że pozory to ulubiona broń prokuratury. Dalej, przy zdezelowanym czerwonym facie, stał na szeroko rozstawionych nogach mężczyzna, który – jak Gabriel przypuszczał – był policjantem z dochodzeniówki. Jego chude ciało, zamszowa kurtka, spod której wystawał kaptur młodzieżowej bluzy i zaczesane do tyłu tysiące włosów, bardzo kojarzyły się mu z postaciami policjantów, które znał z telewizyjnych seriali. Mężczyzna bacznie przyglądał się Gabrielowi zza ciemnych okularów, a jego pokerowa twarz nie wyrażała absolutnie żadnych emocji.

Nieco z boku, przy ostatnim samochodzie zauważył kobietę. Siedziała na brzegu otwartego na oścież bagażnika i mierzyła go niezbyt przyjaznym spojrzeniem. Mimo że jej wiek z pewnością dobiegał sześćdziesiątki, nosiła się jak dwudziestolatka. Farbowane na czarny kolor włosy, które mogły też być peruką, nosiła rozpuszczone luźno na ramiona. Jej gęsto pociętą zmarszczkami twarz nieudolnie zakrywał gruby makijaż. Ubrana była w krótką spódnicę i rajstopy. Gabriel zauważył, że zapewne zdążyła już przezornie zmienić obuwie na bardziej odpowiednie, gdyż szare tenisówki nie bardzo pasowały do reszty stroju. Potwierdził swo-

je przekonanie, gdy zbliżywszy się do niej, dostrzegł połyskujące z bagażnika czerwone buty na wysokim obcasie.

– Truposz jest na terenie budowy – Gabriel uniósł kulę i wskazał jej końcem kierunku.

– No to chodźmy – zawyrokowała pani konserwator. Jej głos był ochrypły i cierpki, jakby od lat nie rozstawała się z kieliszkiem i papierosami.

Na miejscu budowy bez żadnych pytań i większych ceregieli, wszyscy od razu zeszli po drabinie na dno wykopu i zbliżyli się do folii zakrywającej kości. Prokurator nachylił się nad nią i jednym sprawnym ruchem odciągnął ją na bok. Przyjrzał się uważnie czaszce i odwróciwszy twarz w stronę Gabriela zapytał:

– Skąd pan wzięł te zwłoki?

– Nie rozumiem – odparł Gabriel i zacisnął mocno wargi.

– Nie wiem, w co pan gra, ale specjaliści są zgodni, że ktoś tu próbuje coś wykombinować – powiedział do niego prokurator tonem, z którego pobrzmiwała nerwowa pewność.

– Tak? – odezwał się Gabriel lekko i trywialnie. – A niby co wykombinować?

– A może wykup ziemi przez państwo dla celów archeologicznych – powiedziała konserwatorka zabytków głosem twardym jak skała. – Ziemię dzisiaj trudno sprzedać, a kasa by się pewnie przydała, co?

– Wiemy już, że miał pan przygody z wyłudzeniami – kontynuował prokurator, wwiercając w Gabriela drapieżny wzrok.

– Miałem – przyznał obojętnie Gabriel. – Co wcale nie znaczy, że tutaj coś kręcę. Mówi pan, że eksperci są zgodni, ale w czym?

– Ta cała tarcza, to ewidentny falsyfikat – zagderała konserwatorka. – Czekam tylko na opinię profesora z Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale nie sądzę, że będzie różna od mojej.

– Ekspertyzy, badania, gładzenie – rzucił oschle Gabriel. – A ja tutaj buduję dom. Nie zamierzam nikomu sprzedawać tej ziemi, więc jeśli faktycznie nie macie tu nic do roboty, to bierzcie dupy w troki i jazda mi stąd! Razem z tym umarlakiem!

– O, jaki groźny – odezwał się nagle brodaty olbrzym, gdzieś zza pleców prokuratora.

– No, niech się pan tak nie jeży – prokurator niespodziewanie

przybrał łagodny ton. – Sprawa ma się tak, jak tylko dostanę oficjalne pismo od pani konserwator, że nie jest to stanowisko archeologiczne, wtedy wydobędziemy ciało i zaczniemy regularne śledztwo.

– Ja mówię, że już możecie brać kości do badań – powiedziała konserwatorka.

– A ja mówię, że ma być oficjalne pismo – prokurator powtórzył dobitnie, spoglądając na nią spode łba.

– Będzie – kobieta zgięła mocno wargi w dół, najwyraźniej urażona tonem prokuratora.

– I dacie mi na tym piśmie jakiś dobry argument – uzupełnił po chwili prokurator.

– Czyli co? – spytała chrapliwie.

– No, nie wiem – wzruszył ramionami. – Może pani weźmie jakąś kość do badań, prześwietlicie, wyskrobiecie DNA, zrobicie próbę węgla i wtedy będą wiedział, że pan Kostecki wykopał z cmentarza swojego dziadka i dał mu do ręki rzymską tarczę.

Gabriel pobladł z gniewu. Zacisnął mocno dłoń na rękojęści swojej kuli tak, jakby chciał walnąć nią po grzbiecie prokuratora. Nie poruszył się jednak i nie odpowiedział na tę uszczypliwą zaczepkę.

– A my, do czasu wpłynięcia oficjalnego pisma – kontynuował prokurator – zakładamy, że jednak jest to stanowisko archeologiczne.

– Dziękuję bardzo – rzekł Gabriel urażonym tonem.

– Nie ma za co – prokurator uśmiechnął się do niego kwaśno. – Robię to tylko dlatego, że w takim przypadku ma pan obowiązek sam zabezpieczyć ten teren.

– Co? – Gabriel niemal krzyknął. – Jak to zabezpieczyć?

– Normalnie – odezwał się niespodziewanie policjant. – Słyszeliśmy, że ma pan firmę, która właśnie zajmuje się logistyką budowlaną. Założy pan tutaj jakiś ładny płótek, dopilnuje, żeby się nikt nie szwendał i tyle. U nas w policji kiepsko z pieniędzmi na takie rzeczy. I jest to w pana dobrze pojętym interesie.

Gabriel chciał zapytać go, gdzie u diabła jest jego dobrze pojęty interes, ale prokurator uprzedził go:

– No, nie chce pan chyba, żeby się po pańskim placu pół wsi kręciło? Poszła już pewnie fama, że u Kosteckiego na polu skarb znaleziono – to powiedziawszy, zaśmiał się głośno.

Gabriel tym razem nie protestował. Uświadomił sobie bowiem, że w gruncie rzeczy będzie dobrze, jeśli to on będzie posiadał klucze do drzwi wykopalisk.

– Nie ma problemu, zabezpieczę – orzekł pojednawczo.

Kiedy to powiedział, telefon pani konserwator zabrzączał cichym dzwonkiem. Wyjęła z kieszeni kurki aparat i popukała palcem po ekranie.

– Przyszła wiadomość od profesora UJ – uśmiechała się triumfująco. – Obejrzał zdjęcie tarczy i odpisał mi.

– Co napisał? – zapytał Gabriel.

Nie spojrzała nawet na niego, za to bezpośrednio zwróciła się do prokuratora:

– „Mój ford jest bardziej rzymski od tej tarczy. Tandetna podróbka” – odczytała.

Prokurator spojrział wymownie na Gabriela i zwrócił się do niej:

– Mimo to proszę o oficjalne pismo, bo pani dostała od nas oficjalne zgłoszenie. I niech pani nie zapomni o zbadaniu kości.

– Rozumiem, że zbadanie kości na nasz koszt, to również w ramach oszczędności prokuratury? – spytała jadownicę, urażona tym dość obcesowym zbyciem opinii profesora renomowanego uniwersytetu.

– Takie są procedury – odpowiedział jej prokurator bez cienia kpiny.

Konserwator ostentacyjnie umieściła swój telefon ponownie w kieszeni, wyjęła gumowe rękawiczki i podeszła do kości. Nosila na dłoniach długie sztuczne paznokcie i trochę trwało zanim udało jej się nałożyć je na trzęsące się dłonie. Potem pochyliła się nad szkieletem i odgrzebała spory kawałek ziemi. Przed dłuższą chwilę przebierała w ciemnej jak smoła glebie, potem wreszcie udało jej się namacać kości dłoni umarłego. Zabrała z nich niewielki paliczek i wsunęła go do plastikowego woreczka.

Tymczasem prokurator, policjant i kierowca bez słowa podążyli z powrotem w kierunku samochodów. Gabriel na jakiś czas został sam na sam z konserwatorką. Nie miała zdaje się ochoty z nim rozmawiać, mimo to Gabriel zagał do niej:

– Może się pani zechce umówić ze mną na kawę?

Spiorunowała go wzrokiem i zacisnęła mocno szczęki. Potraktował to jak odpowiedź. Nie spodziewał się innej reakcji, ale nigdy

nie umiał sobie odmówić tego typu złośliwości. Minęła go, ignorując kompletnie jego obecność, a on pozwolił, żeby jako pierwsza wspięła się po drabinie.

Jeszcze tego samego dnia cały teren ziemi, która należała do niego został ogrodzony zielonym drucianym płotem. Zastanawiał się, czy faktycznie jest to konieczne, czy nie wystarczyłoby po prostu postawić przenośnej zapory na krawężniach wykopu, doszedł jednak do wniosku, że w ten sposób nie uniknąłby gapiów, którzy według proroczych słów prokuratora, rzeczywiście tłumnie zaczęli się kręcić w pobliżu posesji. Matka czerpała z tej sytuacji obfite korzyści, bowiem jak nigdy dotąd, do domu zaczęły schodzić się kobiety ze wsi, głodne jakichkolwiek informacji. Był to dla niej wymarzony scenariusz, bo oprócz coraz bardziej barwnych, zmyślonych historii, serwowała im tony swojej religijnej literatury. Częstymi gośćmi stali się też starsi zboru, którzy jak tylko mogli, starali się uczestniczyć w dysputach, snując przy tym długie opowieści o początkach chrześcijaństwa i kościelnych spiskach. Przejornie unikali oni jednak Gabriela, w którym coraz wyraźniej narastała frustracja i tylko jego dawny wojskowy dryl powstrzymywał go od uzewnętrznienia swoich emocji.

Mijały dni, a władze jakby zapomniały o wykopanym szkielecie. Nikt nie pofatygował się, żeby dokładnie oczyścić i przebadać kości. W jeden z deszczowych dni szkielet niemal cały pływał w czarnym błocie i Gabriel nakazał swoim ludziom, aby rozpięli nad znaleziskiem duży namiot. Czasem nachodziła go ochota, żeby samemu dokładniej przeszukać dół i zobaczyć to, co jeszcze kryje tajemniczy grób. Nie chciał się jednak narażać na dodatkowe kłopoty, a coś mu podpowiadało, że one od lat same cisnęły się do niego.

To przecucie sprawiło, że już kilka dni po wizycie prokuratora i konserwatorki, zdecydował się odwiedzić prawnika. W nieodległej Częstochowie miała siedzibę filia renomowanej kancelarii adwokackiej, do której drzwi postanowił zapukać. Za poradę kazali sobie słono zapłacić, niemniej uznał, że było warto. Prawnik nie tylko dokładnie wyjaśnił mu zawiłości procedur w temacie znalezisk, ale także zaproponował stałe reprezentowanie w ewentualnym sporze. Tak więc z tej flanki Gabriel czuł się

w miarę zabezpieczony. Przed końcem następnego tygodnia sam pofatygował się do prokuratury. Zajął mu trochę czasu zanim zdołał przekonać dyżurujących na dole policjantów, że ma pilną sprawę do prokuratora Jana Szyszki. Kiedy wreszcie postawił swoją kaleką nogę w przyległym do biura sekretariacie, cieszył się jak dziecko.

– Teraz już wołami mnie stąd nie wywloką – mamrotał do siebie, sadowiac się na twardym krześle przy drzwiach do biura.

Młoda sekretarka nie była zachwycona jego obecnością, niemniej prokurator musiał już wiedzieć o jego przybyciu i zapewne zgodził się go przyjąć, skoro z taką niechęcią zezwoliła mu na zajęcie miejsca pod drzwiami. Obserwowała go tylko zza dużych, okrągłych okularów, udając ciężką pracę nad jakimiś papierami. Dwa kwadranse później został wreszcie zaproszony do gabinetu.

– Aaaa, pan odkrywca! – zawołał prokurator, kiedy Gabriel stanął w progu.

– Dzień dobry – przywitał się Gabriel i pokuśtykał w kierunku wskazanego przez gospodarza krzesła. Usiadł naprzeciwko prokuratora i grzecznie poczekał, aż ten skończy porządkować, walające się na biurku, papiery.

– No – westchnął po chwili i spojrzał na Gabriela wesoło. – Przyznam, że mi pańska sprawa trochę umknęła, za dużo na głowie. To jak tam nasz umarłak?

– Ciesz się, że zostanie zabetonowany – odparł równie wesoło Gabriel.

Prokurator zmarszczył brwi i odezwał się poważnym tonem:

– To chyba się niedobrze skończy...

– Więc właśnie ja w tej sprawie – powiedział Gabriel i sięgnął do przyniesionej ze sobą teczki.

Wyjął z niej jakiś dokument i bez słowa podał prokuratorowi.

– Co to jest? – spytał ten, rzucając przelotnie okiem na gęsto zapisaną tekstem kartkę.

– To jest żądanie usunięcia zwłok z terenu mojej posesji – wyjaśnił Gabriel.

– No, ale my jeszcze nie mamy oficjalnego pisma od Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, wie pan od tej miłej pani, którą miał pan przyjemność poznać.

– Pani Aldony Kosmy – przytaknął mu Gabriel.

– Przygotował się pan – prokurator kiwnął głową.

– Nawet pan nie wie, jak bardzo – Gabriel uśmiechnął się kwaśno i sięgnął do teczki po następny papier.

Prokurator sięgnął po podaną kartkę z takim wyrazem twarzy, jakby była nasączona trucizną. Przeczytał zadrukowany stylową czcionką nagłówek i pokiwał głową:

– No, no. Ma pan wsparcie Kancelarii Barańskich, chylę czoła – zacmokał z lekką drwiną w głosie.

– Istotne jest raczej meritum – Gabriel nie dał się zbić z tropu.

Prokurator odczytał pismo, mamrotając pod nosem, oddał je Gabrielowi i założywszy ręce na piersi powiedział:

– To prawda, konserwator nie złożył formalnego wniosku w ustawowym terminie pięciu dni. Ale na pana miejscu byłbym ostrożny. Jeśli faktycznie nie szykował pan niczego zdrożnego, a tarcza jest stara jak świat, wtedy może się zdarzyć, że państwo kupi od pana tę działkę i rozwali ten nowiutki domek. A jeśli kości są świeże, będziemy mieli masę pytań do pana.

– Tym będą się martwić później – Gabriel zbył go i oświadczył formalnym tonem:

– A na teraz proszę o zabranie kości z mojej posesji, w przeciwnym razie, zostaną zabetonowane. I kiedy wreszcie ustalicie, czy są świeże czy nie, chętnie odpowiem na wszystkie wasze pytania.

Prokurator westchnął ciężko i oznajmił:

– Jasne. Nie ma problemu. Ja nawet nie lubię historii, zabierzemy umarlaka i jeśli mu się zmarło dawniej niż dwadzieścia pięć lat temu – utylizujemy.

– Doskonale – ucieszył się Gabriel i przysunawszy do siebie swoją kulę, podniósł się z krzesła.

– Zaraz wykręcę do pani konserwator i dowiem się, co z wynikami – rzucił za nim prokurator, kiedy Gabriel już wychodził z biura.

– To już mnie nie obchodzi, kości mają zniknąć – odrzekł, nie odwracając się.

Następnego dnia prokurator zjawił się niespodziewanie jeszcze przed południem. Gabriel kończył właśnie kawę przy kuchennym stole, jak co rano przeglądając codzienną prasę. Wyszedł przed dom i od razu zwrócił uwagę, że urzędnik jest tym razem sam. Trochę zdziwiony tym faktem nabrał podejrzeń, że święci się coś niedobrego. Wyszedł do niego przed bramę i po krótkiej wymianie powitalnych grzeczności zapytał bez ogródek:

– Chce mi pan powiedzieć, że nie zabieracie kości?

– Nie zabieramy – odrzekł krótko prokurator.

– Bo...?

– Dodzwoniłem się wczoraj do tej jędzy – powiedział urzędnik, siłąc się na wesołość. – Zdaje się, że też sobie przyspała, bo jak się okazało, wyniki badań były już dostępne od tygodnia.

– I...? – ponaglił Gabriel.

– I jak się okazało, mamy do czynienia z człowiekiem, który żył i umarł w I wieku naszej ery – obwieścił prokurator uroczystym tonem.

Gabriel parsknął gromkim śmiechem, po czym podrapał się nerwowo po karku. Prokurator kuł żelazo póki gorące:

– Ona też była cholernie zdziwiona. Wieczorem przesłała mi to mejlem – to mówiąc podał Gabrielowi kartkę papieru.

Gabriel wziął pismo do ręki i przeczytał szybko.

– Tu jest napisane – powiedział po chwili – że należy wstrzymać wszystkie prace budowlane na mojej posesji i że trzeba mnie uświadomić o obowiązku udostępnienia stanowiska do badań, a ponadto do pokrycia kosztów wszystkich tych badań. I że badania zostaną przeprowadzone przez UJ, zapewne przez tego arcyznawcę, który posiada antycznego forda.

– Tak tam jest napisane, mniej więcej – odrzekł prokurator, nie patrząc mu w oczy.

– I to jest zgodne z prawem? – dopytał Gabriel.

– Niestety tak – przytaknął urzędnik. – To może nie jest zupełnie *fair*, ale w sprawach dotyczących dziedzictwa narodowego, takie badania mają absolutny priorytet.

– Skoro państwo polskie dostrzega wartość dziedzictwa, czemu nie zamierza za nie płacić? – zadrwił Gabriel.

– Może pan złożyć wniosek do Ministerstwa Kultury o wykup posesji.

– Nie zamierzam jej sprzedawać – Gabriel podniósł głos.

– Więc niech pan nie sprzedaje.

– Powiem panu coś – Gabriel syknął nieprzyjemnym głosem. – To, że prawo jest nie *fair*, to wie każdy w tym ponurym kraju. Prawnik uświadomił mnie o tym bardzo dokładnie. Niemniej jak wspominałem podczas naszej rozmowy wczoraj, nie zostały dopełnione formalności...

– Wiem, wiem – prokurator wszedł mu w słowo. – Ale ja nie wezmę tych kości, po co mam się narażać w Warszawie?

– Niech pan mi nie przerywa – upomniał go Gabriel. – Pani konserwator wykazała się nie tylko niespotykaną nigdzie arogancją, pomieszaną z ignorancją, ale zdaje się, że popisała się również olaniem obowiązujących procedur. Pismo wysłała za późno i nie do mnie. Wszystko to powyższe, upoważnia mnie prawnie i moralnie, do odmowy udostępnienia mojej ziemi tego typu ludziom. Nie czuję się bezpieczny w ich towarzystwie.

– Ech! – westchnął prokurator takim głosem, jak gdyby zawiął zimny, jesienny wiatr. – Tak czułem. Będzie z tego chryja.

– Nie będzie. Nie powiedziałem, że badań nie będzie. Ja po prostu znajdę innych naukowców i nawet Ministerstwo Kultury nie będzie miało mi nic do zarzucenia.

– Ale myśmy już tarczę przekazali do Uniwersytetu Jagiellońskiego – oznajmił prokurator zrezygnowanym głosem.

– Kiedy? – zdenerwował się Gabriel.

– Dzisiaj rano, już o pianiu kogutów zjawił się w waszym krzepickim komisariacie profesor Trąbiński, dzwonili do mnie i pytali, czy wydać. Zgodziłem się. Nie dobrze pan robi, panie Gabrieliu, obraża się pan, wierzga, prowadzi wojnę – po ostatnich słowach ugryzł się w język.

Gabriel zrozumiał, że prokurator zdążył już dokładnie prześwietlić jego kartotekę i wiedział o jego pobycie na wojnie w Afganistanie. Uśmiechnął się pod nosem i powiedział:

– Gdyby panu ktoś przyszedł srać na pański gnojak, postąpiłby pan tak samo albo nawet radykalniej.

– No może – ugiął się nieznacznie prokurator. – Tak czy inaczej, niech mnie pan poinformuje o swojej decyzji.

– Mogę zatrzymać sobie to pismo? – zapytał Gabriel machając wydrukiem.

– Może pan – zgodził się prokurator.

– Tarczę dostanę z powrotem? – zapytał Gabriel niespodziewanie.

– Nie damy rady jej odzyskać – odpowiedział mu urzędnik. – Nie jest pańska, należy do państwa.

– Rozumiem – Gabriel przybrał ugodowy ton. – Niemniej jednak skoro jest pan w kontakcie z panią konserwator, proszę

jej przekazać, żeby oszczędziła sobie fatygi i nie przyjeżdżała tutaj.

Prokurator spojrzał na niego wymownie, ale nie skomentował. Bez słowa odwrócił się na pięcie i wszedł do samochodu. Zapalił silnik i powoli ruszył z miejsca, po czym nagle zatrzymał się obok miejsca, w którym stał Gabriel. Zabuczała otwierana szyba i prokurator odwrócił do Gabriela nieco zatroskaną twarz, po czym powiedział powoli i z namysłem:

– W sumie myślałem, że załatwimy dzisiaj sprawę, ale nie mam do pana żalu. Pewnie podniosą wrzask i trochę smrodu na mnie spadnie, ale niech tam, ja jestem z panem. W razie kłopotów niech się pan ze mną kontaktuje.

To powiedziawszy podał mu swoją wizytówkę.

– To mój numer prywatny – dodał po chwili, jakby z ociąganiem. – Tylko proszę pamiętać, że może pan na mnie liczyć pod warunkiem, że nie zabetonuje pan delikwenta ani że sam nie będzie kopał. Mają być państwowi kopacze, nasi, rodzimi, okej?

Gabriel wziął od niego kartonik i schował do kieszeni koszuli. Prokurator zasunął szybę i bez zbędnego pośpiechu wyjechał na szosę.